

Paweł Bartoń

Ulotka (dez)informacyjna

W ostatnim czasie, nasz pracodawca wydał ulotkę o rozpoczęciu współpracy z firmą Conperio i obowiązkach podczas zwolnienia chorobowego. Ufam, że w zamyśle miało to być prospect informacyjny jednak wyszedł **zastraszający**! I jeżeli chodzi o stronę graficzną i wydawniczą, stoi na bardzo wysokim poziomie (to nie są tanie rzeczy) o tyle merytorycznie zawiera kilka nieprawdziwych bądź bardzo jednostronnie przedstawionych faktów.

Zacznijmy od początku.

- Pracodawca twierdzi, że kontrole pracowników są realizacją wymagań ustawodawcy! Nieprawda! W rozporządzeniu Ministra Pracy i polityki Socjalnej z dnia 27 lipca 1999 mowa jest o wymaganej kontroli druku L4 a nie pracownika! Rozporządzenie jedynie umożliwia taką kontrolę a nie wymaga!
 - Kontroli może podlegać opieka nad chorym dzieckiem lub innym członkiem rodziny, sprawdzeniu podlega dodatkowo, czy poza ubezpieczonym- nie ma innych członków rodziny pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym mogących zapewnić opiekę- jest to przepisane rozporządzenie, jednak pamiętajmy, że wynajęta przez pracodawcę firma, nie ma żadnego prawa wejścia do naszego mieszkania a tym bardziej kontroli mieszkańców!
 - Kolejnym dyskusyjnym zapisem w ulotce jest, że w każdym przypadku Pracownik powinien pozostawać w mieszkaniu a wskazanie „chory może chodzić” upoważnia jedynie do wykonywania zwykłych czynności życia codziennego, np. udania się na zabieg, kontrolę lekarską czy niezbędne zakupy w przypadku osoby samotnej. Zapis ten, jest żywcem przepisany z wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 12 listopada 2002 roku, sygn. akt III AUa 3189/01. Jak wiadomo, w Polsce nie istnieje instytucja precedensu w związku z tym, wyrok ten dotyczy jednej konkretnej sprawy i nie można tego przenosić na każde zwolnienie lekarskie.
- Tym bardziej, że opinie prawników a także pracowników ZUS są odmienne od tego wyroku i nie dają przyzwolenia na automatyzm. Wiadomo bowiem, bez żadnej specjalistycznej wiedzy medycznej, że choroba chorobie nierówna. To, co niewskazane w procesie leczenia jednej może być niezmiernie przydatne w kuracji innej. Choremu cierpiącemu na przykład na depresję z pewnością nie będzie sprzyjało ciągle i bezczynne siedzenie w domu i spacer pomiędzy kuchnią a pokojem. Pewna aktywność fizyczna, ruch na świeżym powietrzu, drobne prace domowe mogą ułatwić powrót do zdrowia. Dalekie od zdrowego rozsądku byłoby również nakazywanie pacjentowi, który złamał rękę permanentnego przebywania w domu z możliwością wyjścia jedynie do lekarza czy rehabilitację. Podobnie absurdem byłoby oczekiwać, że kobieta w ciąży będzie do czasu porodu przesiadywać wyłącznie w domu!
- W związku z powyższym, kolejny zapis, że nieobecność podczas kontroli może być usprawiedliwiona w przypadku uzyskania potwierdzonej informacji o pobycie u lekarza czy na rehabilitacji jest nieścisła. Jeżeli nie robimy niczego, co może przedłużyć okres rehabilitacji, to możemy śmiało udać się na spacer.
 - Kłamstwem jest natomiast to, że po dokonaniu kontroli każdorazowo sporządza się protokół! Rozporządzenie mówi jasno, że protokół sporządza się **tylko** w przypadku stwierdzenia, że ubezpieczony niewłaściwie wykorzystywał zwolnienie lekarskie od pracy! Pamiętajmy o tym, i nie udostępniajmy żadnych danych firmie kontrolującej!
 - Stwierdzenie, że pracownik który wykorzystuje zwolnienie niezgodnie z jego przeznaczeniem traci prawo do wynagrodzenia za cały okres, jest mocnym uproszczeniem, bo zgodnie z rozporządzeniem wątpliwości, czy zwolnienie lekarskie od pracy wykorzystywane było niezgodnie z jego celem, rozstrzyga właściwa jednostka organizacyjna ZUS, uzyskując w miarę potrzeby opinię lekarza leczącego i wydaje w razie sporu decyzję, od której przysługują środki odwoławcze określone

w odrębnych przepisach.

Jak widać, z powyższych nieścisłości i niedomówień, można śmiało wyciągnąć wniosek, że ulotka ma na celu zastraszenie pracowników i zniechęcenia ich do korzystania z przysługującego im zwolnienia lekarskiego. Ciekawe, czy po otrzymaniu oficjalnego pisma jak też zwrócenia uwagi na nieścisłości ulotki, pracodawca cokolwiek z tym zrobi...

Można mieć czasami zastrzeżenia co do informowania co się dzieje w Organizacji, szczególnie teraz gdy okres jest gorący. Uwierzcie, że sytuacja jest na tyle dynamiczna, że czasami informacje dezaktualizują się po kilku godzinach. Dlatego prosimy o odwiedzanie internetowej strony związkowej, tam na pewno będą publikowane najważniejsze i co ważne- pewne informacje. A gdy macie głód najnowszych wieści, zachęcamy do kontaktu z zarządem bądź delegatami. Nie bierzcie każdej plotki za pewnik, bo teraz, gdy walczymy o swoje, plotek będzie co niemiara. Weryfikujcie je u źródła! Dlatego zachęcamy do kontaktu, nie tylko po informacje ale także z każdym dobrym pomysłem! Pamiętajcie, że Związek Zawodowy to My wszyscy!! Każdy jest tak samo ważny a każda opinia jest cenna!

Paweł Bartoś

W dniach 6-8 września odbyło się w Swarzędzu spotkanie Krajowej Sekcji Przemysłu Chemicznego i Krajowego Sekretariatu Przemysłu Chemicznego. Organizatorem tego spotkania była nasza Organizacja. Spotkanie obfitowało w wiele cennych informacji o sytuacji we firmach będących członkami sekcji. W przypadku firm opiniarskich możemy mówić o takich samych problemach. Głównym jest brak rąk do pracy a jednocześnie niechęć pracodawcy do podwyżek i doceniania osób pracujących.

Goście za pozwoleniem Dyrektora, odwiedzili Nasz zakład. Po krótkiej prezentacji o historii naszej firmy i całej korporacji odbyła się wycieczka po produkcji. Wszyscy byli pod wrażeniem naszej firmy, jednak odezwały się głosy dlaczego nasi pracownicy nie są uśmiechnięci? Hmm... bardzo ciekawe dlaczego...



Paweł Marciniak

Jak nietrudno zauważyć nie wszyscy pracownicy powrócili do pracy po urlopach, co odbija się na naszej premii RS. Działania jakie powziął pracodawca, czytając biuletyn nr 93 z pierwszej ręki pozostawiam każdemu z osobna do oceny.

Pojawia się wiele pytań od was dotyczących czynników szkodliwych, dodatku szkodliwego i pomiarów środowiska pracy w naszej fabryce, co postaram się wyjaśnić. Poniżej interpretacja prawna dotycząca zadawanych pytań i sytuacji w jednej z fabryk produkcyjnych.

PYTANIE

Pracodawca przeprowadza badania czynników szkodliwych w środowisku pracy dla substancji chemicznych. Wyniki tych pomiarów wynoszą poniżej 0,1 NDS w dwóch ostatnich badaniach. Pracodawca odstępuje od wykonywania dalszych pomiarów na tych stanowiskach. Związki zawodowe żądają od pracodawcy wypłaty "dodatku szkodliwego" za to, że pomiary nie wynoszą równe 0,00 NDS. Jak pracodawca ma postąpić, skoro wyniki są poniżej 0,1 NDS, a oni pomimo to nie chcą zaprzestać żądań wypłaty "dodatku szkodliwego". Przewodniczący związków twierdzi, że odstąpią od tych żądań dopiero, gdy wyniki będą 0,00 NDS.

ODPOWIEDŹ

Przepisy prawa pracy, w tym bhp, nie przewidują wypłacania przez pracodawcę żadnych dodatków za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia pracowników zatrudnionych przy takich pracach. Pracodawca nie ma obowiązku pozytywnego rozpatrywania wniosków zakładowych organizacji związkowych bez względu na stopień narażenia pracowników.

W myśl art. 207 § 2 ustawy z 26.06.1974 r. - Kodeks pracy - dalej k.p., jednym z podstawowych obowiązków pracodawcy jest ochrona zdrowia i życia pracowników poprzez zapewnienie im bezpiecznych i higienicznych warunków pracy przy odpowiednim wykorzystaniu osiągnięć nauki i techniki. W szczególności pracodawca jest obowiązany organizować pracę w sposób zapewniający jej bezpieczne i higieniczne warunki, a także zapewniać przestrzeganie

wydawać polecenia usunięcia uchybień w tym zakresie oraz kontrolować wykonanie tych poleceń. Pracodawca powinien ponadto reagować na potrzeby w zakresie zapewnienia bhp, dostosowywać środki podejmowane w celu doskonalenia istniejącego poziomu ochrony zdrowia i życia pracowników, biorąc pod uwagę zmieniające się warunki wykonywania pracy, a także zapewnić rozwój spójnej polityki zapobiegającej wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym uwzględniającej zagadnienia techniczne, organizację pracy, warunki pracy, stosunki społeczne oraz wpływ czynników środowiska pracy.

Z żadnego przepisu nie wynika jednak obowiązek wypłacania pracownikom zatrudnionym na jakichkolwiek stanowiskach pracy dodatków pieniężnych. Wiele lat temu w niektórych zakładach państwowych obowiązywały takie dodatki, jednakże obecnie stanowią one relikty przeszłości. Nie oznacza to, że pracodawca "sam z siebie" nie może stosować takiej praktyki. Skądinąd bowiem przepisy uprawniające do takich dodatków mogłyby znaleźć się w regulaminie wynagradzania lub układzie zbiorowym pracy, o którym mowa w dziale jedenastym k.p.

W przypadku, w którym przedstawiciele pracowników domagają się wypłaty dodatków z tytułu pracy w warunkach pracy szkodliwych dla zdrowia, mimo że w wyniku przeprowadzonych badań i pomiarów nie stwierdzono przekroczenia najwyższych dopuszczalnych stężeń (NDS) lub natężeń (NDN) takich czynników, a nawet występowania wartości przekraczających 0,1 NDS lub NDN, pracodawca powinien podjąć próbę wyjaśnienia, że dla większości takich czynników w protokołach pomiarów nigdy nie wyjdzie wartość niższa niż przedstawiona, gdyż jest to tzw. granica oznaczalności.

Ponadto, jako dodatkowy argument może również przywołać § 7 rozporządzenia Ministra Zdrowia z 2.02.2011 r. w sprawie badań i pomiarów czynników szkodliwych dla zdrowia w środowisku pracy, zgodnie z którymi, jeżeli wyniki dwóch ostatnich badań i pomiarów szkodliwych dla zdrowia czynników chemicznych

lub pyłów wykonanych w odstępie co najmniej dwóch lat, a w przypadku czynników o działaniu rakotwórczym lub mutagennym - co najmniej sześciu miesięcy, nie przekroczyły 0,1 wartości NDS, pracodawca może odstąpić od wykonywania badań i pomiarów. Oznacza to, iż ustawodawca przyjął podobne narażenie za tak małe, iż wręcz nieistotne. Tym samym nie rodzi po stronie pracodawcy żadnych dodatkowych obowiązków.

Kolejny temat dotyczy wypadków w pracy i ich konsekwencji dla pracownika. Przede wszystkim jeśli miałeś wypadek w pracy lub byłeś świadkiem wypadku zgłoś to natychmiast przełożonemu. Bardzo często jest tak, że skutki wypadku odczuwalne są dopiero po kilku godzinach a nawet dniach. W sytuacji zgłoszenia wypadku po kilku dniach trudno niekiedy przeprowadzić analizę takiego zdarzenia przez zespół powypadkowy. Dobrą praktyką jest też zgłoszenie wypadku lub zdarzenia bezpośrednio do działu BHP. W sytuacji gdy dojdzie do odczuwalnego bólu masz prawo do konsultacji medycznej, najlepiej u lekarza specjalisty. Jeżeli skorzystasz z takiej możliwości, pamiętaj o przekazaniu do działu BHP karty informacyjnej z pierwszej wizyty lekarskiej.



Dla przypomnienia podam definicję wypadku w pracy:

Za wypadek przy pracy uważa się nagle zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną powodujące uraz lub śmierć, które nastąpiło w związku z pracą

W sprawie pytań dotyczących wypadku w pracy podaję mój numer kontaktowy **512393001**. Dnia 8 sierpnia tego roku odbyło się spotkanie obszarowej komisji BHP. Głównym tematem było omówienie zdarzeń i wypadków w pracy. Jako przedstawiciele pracowników poruszyliśmy temat dotyczący dofinansowania do okularów korekcyjnych na dziale Inspekcji Końcowej. Od czasu pierwszej pisemnej informacji do



pracodawcy z dnia 29 lutego 2016 roku gdzie poziom natężenia oświetlenia wynosił około 1300 luksów część pracowników posiadała już jako zalecenie lekarza medycyny pracy pracę w okularach korekcyjnych. Na dzień dzisiejszy poziom natężenia oświetlenia na oględzinach wynosi około 3000 luksów co prawdopodobnie wpłynie znacząco na pogorszenie wzroku pracownika. Kolejnym tematem było zgłoszenie sytuacji po zdarzeniu wypadkowym gdzie decyzja o wysłaniu pracownika który miał pakiet podstawowy do placówki Medicover nie przyniosła oczekiwanych efektów w postaci konsultacji z lekarzem specjalistą i przeprowadzeniu odpowiednich badań (RTG, USG). Z informacji uzyskanych od pracownika służb BHP toczą się rozmowy z Medicover w celu usprawnienia takich przypadków.

Niepokojąca jest ilość zdarzeń i wypadków w naszej fabryce. To czy będzie ich mniej zależy tylko od nas samych. Zwłaszcza podczas wykonywania prac nie standardowych dochodzi do nieprzewidywalnych sytuacji, a rutyna też nie jest sprzymierzeńcem. Zanim rozpoczniesz pracę na maszynie lub wózku upewnij się, że są w pełni sprawne. Odpowiadasz za siebie i za innych.

Dlaczego Związek Zawodowy?

Jest swoistym paradoksem, że w kraju, w którym pracownicy zarabiają niewiele, boją się o pracę i nie mają poczucia stabilizacji, nie próbują masowo zrzeszać się w związkach zawodowych. To wielkie zwycięstwo neoliberalnej propagandy. Przez ostatnie 25 lat tłuczono ludziom do głowy, że związkowcy to nieroby, kombinatorzy, populiści, krzykacze, hamulcowi i w ogóle samo zło. Wiele, zbyt wielu, uwierzyło. Gdyby na podstawie doniesień mediów sporządzić opis przeciętnego związkowca to jest brzuchaty, wąsaty janusz po pięćdziesiątce, albo i dwóch, który w jednej ręce trzyma transparent, w drugiej opone i skanduje bez przerwy; „Złodzieje, złodzieje”.

Krótko mówiąc, straszny obciach. Kto chciałby być członkiem takiej ekipy? Nikt. To już lepiej być członkiem młodego, dynamicznego zespołu wciskającego ludziom telefony, abonamenty i pakiety telewizyjne z pierdylionem kanałów, w tym aż 12 w HD. Lepiej być mobilnym, dyspozycyjnym i kreatywnym niewolnikiem korporacji, niż jakimś, za przeproszeniem, związkowcem. Bo słowo związkowiec stało się swego rodzaju obelgą.

Otrzeźwienie przychodzi zwykle zbyt późno. Gdy kończy się czterdziestkę, gdy mobilność i dyspozycyjność już nie taka jak u dwudziestolatka, gdy zdrowie już nie to, gdy wreszcie człowiek sobie uświadamia, że opowieści o tym, że wystarczy tylko ciężka praca i determinacja, aby być kim się zechce, to bujdy dla dzieciaków. Pół biedy, gdy po latach płaszczenia się przed pracodawcą, pracownik dochodzi do wniosku, że tylko będąc w związku, ma szansę być traktowany przez pryncypała z respektem i powalczyć o godne zarobki. Zwykle pracownicy szukają ratunku w założeniu związku, gdy stają przed widmem zwolnienia z pracy, ale wtedy często bywa już za późno.

Irytują mnie niezmiennie zamieszczane w Internecie komentarze młodych, energicznych i dyspozycyjnych typu: „Nie podoba się, to zmień pracę. Ja już dwa razy zmieniłem”. Wkurzają komentarze do tekstów o zwolnieniach

w jakiejs firmie typu: „A gdzie są związki? Dlaczego nic nie robią?”. Otóż, drodzy przemądrzały, związki zawodowe utrzymują się ze składek swoich członków. Faktem jest, że to, co



udaje im się wywalczyć w danym zakładzie, przysługuje wszystkim pracownikom. To fundamentalny błąd systemu. Wszak jeśli związki działają na rzecz wszystkich, to powinny być finansowane przez wszystkich, a tak niestety nie jest. Ci, co jada na gapę chętnie wyciągają rękę po wynegocjowane przez związek podwyżki, ale do związku się nie zapiszą. A to, że wymagają od związku dodatkowo, aby nie zrzeszonym zapewniał taką samą pomoc, jak swoim członkom, to już naprawdę wyjątkowa bezczelność.

Związki zawodowe w Polsce funkcjonują w ramach prawnych, które mocno ograniczają ich rolę, możliwości i skuteczność. To, co związkom, a szczególnie NSZZ Solidarność udaje się w praktyce osiągnąć, to i tak dużo więcej, niż wskazywałyby instrumenty, jakie posiadają. Wszystkim, którzy bezmyślnie i stadnie pluja na związki, proponuję małe ćwiczenie umysłowe. Spróbujcie sobie wyobrazić, co by było, gdyby związków zawodowych w Polsce w ogóle nie było? Jakie pracownicy posiadaliby instrumenty nacisku na pracodawców czy polityków? Kilkusetzłotowy mandat od PIP na jednych i wybory co cztery lata na drugich? Wolne żarty. Jeśli staję przed wyborem: albo wystąpić w rozmowie dupy z batem w charakterze dupy właśnie, albo jako członek związku, którym może i pogardzają, ale jednak czują respekt – to ja wybieram tę drugą opcję.

Paulina Glura

Nikołaj Nikulin – Sōłdat

„Sōłdat” – od Leningradu do Berlina. Frontowa prawda w opowieści szeregowego żołnierza Armii Czerwonej. Są to pierwsze słowa, które przeczytamy po zobaczeniu tej książki, na okładce pod szarym zdjęciem czerwonoarmisty. Pozornie zwyczajne zdanie o książce, obok, której nie można przejść beznamietnie.

Nikołaj Nikulin to tytułowy sōłdat, leningradczyk po szkole średniej, który w wieku 18 lat trafił na front w listopadzie 1941 r. Brał udział w przerwaniu blokady Leningradu, przeszedł szlak bojowy przez Psków, Lipawę, zdobywał Gdańsk i Berlin, po wojnie chwilę stacjonował w Schwerinie. Po zwolnieniu z wojska został historykiem sztuki i profesorem, pracował w Ermitażu oraz na Uniwersytecie Leningradzkim.

Książka Nikulina pokazuje, w jaki sposób Armia Czerwona uczyła się wojennego rzemiosła - karmiona trupami swoich rekrutów, pojona rzekami krwi.. Autor ze spokojem opisuje stosy zwłok na podwalinach okopów i dróg. Sztab składał się z niedouczonej dowódców z przypadku - wyszkolona kadra wojskowa została rozstrzelana, wywieziona na Sybir, wymordowana przez Stalina. Zapijaczony sztab rzucał sōłdatów jak mięso armatnie na umocnienia i zasieki niemieckie, z przekonaniem, że któryś w końcu Niemca zabije.. Autor opisuje przypadki, gdzie niemieccy cekaemiści, widząc przez wiele godzin kolejne szeregi biegnących na nich, czyli na pewną śmierć, czerwonoarmistów, wariowali... Powoli Wielka Armia - wzrastająca strachem i śmiercią - urasta do rozmiarów, które odpychają wroga na zachód. Nieustannie na pierwszą linię frontu rzucone są nowe przydziały z Kaukazu, odległych stepów, więzień. Żołnierze bez przeszkolenia i czasami amunicji stawiani są na wprost niemieckich umocnień. Tysiące młodych ludzi ginie za 100 metrów wzgórza, aby potem jakiś figurant mógł zameldować – Towarzyszu, wzgórze zdobyte! Rozstrzeliwanie dezertów było ogólnie przyjętym sposobem na motywowanie żołnierza. Sōłdat biorąc na swój nierzadko chłopski rozum – prosty życiowy dylemat - decydował się na atak w kierunku wroga. Bez okrzyku „Hurra”, „Za Stalina” czy „Za Matkę Rosję” – z przodu czy z tyłu czekała go kula. Nikulin był wychowany

w inteligenckiej rodzinie, ten czytający tomiki poezji chłopak musiał stanąć wobec morza krwi, trupich stosów i zezwierzęcenia wśród kompanów. Zachował ludzkie odruchy, ale to

pierwotny instynkt pozwolił mu przeżyć. Kilkakrotnie odkładałam książkę ze względu na opisy nie tyle bitew, co realiów życia w zamrażniętych okopach północnej Rosji - miliony wszy obłazi żołnierzy, operacje bez znieczulenia u lapiducha

pułkowego, jedzenie, które trzeba sobie „organizować” samemu, czasami grabiąc plecaki poległych swoich czy niemieckie czy odrabując zady zamrażniętych koni. W tym samym czasie złodzieje z intendencji, Smiersz (kontrwywiad) i dowództwo mają wszystko. Wiele myśli nasunęło mi się podczas czytania tej książki – czy padłabym w pierwszym natarciu? Pewnie tak. Czy przeżyłabym w okopach na -30 ST mrozu? Pewnie nie.. Cała książka jest zbiorem życiowych przemyśleń Nikulina, który napisał ją dopiero w 1975 roku i jestem pełna podziwu dla człowieka, który przetrwał to, co dla nas jest niewyobrażalne. „Wojna, która była prowadzona metodami, których źródła tkwiły w obozach koncentracyjnych i kolektywizacji, nie sprzyjała rozwojowi humanitaryzmu. Żołnierska ofiara z życia nie została zauważona. Wedle koncepcji szerzonej przez aktywistów politycznych, armia – najlepsza na świecie – walczyła bez strat. Miliony ludzi, którzy polegli na polach bitew, nie odpowiadały temu schematowi. Zwalano ich jak padlinę do dołów i oddziały grzebalne przysypywały ich ziemią albo gnili tam, gdzie zginęli.” – Nikołaj Nikulin.



Paweł Bartoś**W ogródku...**

cd.

Dopiero sezon 1932 pokazał, że Warta ma potencjał. Zajmuje trzecie miejsce i jako jedyny zespół dwukrotnie pokonuje późniejszego mistrza Cracovię. Do tego bramkarz Marian Fontowicz był w rewelacyjnej formie. Sezon 1933



Warta—Cracovia 1933 rok. Fot. NAC

Zawieszenie działalności klubu, nie było jednoznaczne z zaprzestaniem gry w piłkę. Pod szyldem Wildy uczestniczyli w konspiracyjnych rozgrywkach o mistrzostwo Poznania. Po zakończeniu działań wojennych, piłkarze wrócili na swój stadion przy ulicy Rolnej. Dzięki życzliwości i pomocy wypróbowanych przyjaciół Warty rychło udaje się skompletować niezbędny sprzęt piłkarski i ekwipunek dla zawodników.

Pierwsze powojenne mecze zawodnicy Warty rozgrywali na boisku w parku Kasprowicza, na tzw. Arenie, i ubrani na czerwono, tylko takie bowiem płótno udało się bowiem zdobyć w poniemieckich magazynach. W 1946 roku zostały rozegrane pierwsze powojenne mistrzostwa Polski. Warta prowadzona przez wybitnego, przedwojennego sportowca Mieczysława Balcera awansowała do finałów.

Nie odtworzono jeszcze ligi, więc najlepszą drużynę w kraju wyłoniono systemem pucharowym. Zgłosiło się 16 zespołów - Warta najpierw pokonała PKS Szczecin 10:2, a następnie na wyjeździe Tęczę Kielce 3:1.

o mało nie zakończył się spadkiem Zielonych z ligi, utrzymanie zapewnili sobie dopiero po kilku zwycięstwach w końcówce sezonu. Rok 1934 to sinusoida, Warta rozgrywa rewelacyjne mecze na przemian z katastrofalnymi. Kolejne sezony są dla poznaniaków lepsze, zajmują miejsca na podium Ligi a zawodnicy Warty są powoływani do reprezentacji kraju (Staliński, Radojewski, Wojciechowski, Fontowicz, Franciszek Scherfke).

Sezon 1939 zapowiadał się bardzo dobrze, Warta stawiana była w gronie drużyn typowanych do mistrzostwa. 20 sierpnia Warciarze pokonują Ruch Chorzów 5:2 i awansują na trzecią pozycję w tabeli... Jak wiadomo rozgrywek nie dokończono. Zieloni po raz drugi zmuszeni zostają do zawieszenia działalności.



Warta—SC Union 1937 rok fot. NAC

W ten sposób poznaniacy znaleźli się w czwórce najlepszych drużyn Polski. Po świetnym meczu Warta pokonała w Poznaniu późniejszego mistrza Polski Polonię Warszawa 2:1, a potem zremisowała w stolicy 2:2. Potraciła jednak punkty z ŁKS Łódź oraz AKS Chorzów i w tabeli zajęła drugie miejsce, co oznaczało piątę

w historii i jak na razie ostatnie wicemistrzostwo kraju dla "Zielonych". Można było wysnuć z tego wniosek, że forma piłkarzy rośnie. W 1947 roku Warciarze od samego początku spisywali się znakomicie.

W rundzie eliminacyjnej przegrali tylko dwa spotkania i awansowali do finału z takimi zespołami jak AKS Chorzów i Wisła Kraków. Nie dali w nich rywalom żadnych szans. AKS pokonali 4:1 i 2:0. Za najlepszy zespół piłkarski w kraju uważano Wisłę Kraków. Dużym zaskoczeniem był więc wynik pierwszego meczu finałów, w którym poznaniancy wygrali w Krakowie 2:0 na oczach 15 tys. kibiców Wisły! "Warta była jako całość drużyną lepszą, bardziej opartą nerwowo, toteż odniosła zwycięstwo zasłużone, nie podlegające dyskusji. Poznaniancy mogli zaimponować widowni spokojem, z jakim rozegrali swą pierwszą wielką partię na obcym terenie, schodzących po meczu z boiska Warciarzy oklaskiwano gorąco w uznaniu rzetelnie zapracowanego przez nich zwycięstwa", relacjonował "Przegląd Sportowy".



Przegląd Sportowy, fot. NAC

Od wczesnych godzin rannych 30 listopada 1947 roku, wszystkie drogi prowadziły na Rolną, gdzie miało odbyć się spotkanie rewanżowe, decydujące o mistrzostwie. Na przepełnionych trybunach zasiadło 20 tysięcy widzów a kolejni oblegali okoliczne drzewa i dachy. Nikt nie żałował, że wybrał się na to spotkanie. Atmosferę meczu świetnie oddaje tekst „Dopóki na Ostrówku z Katedry bije dzwon. Historia piłki nożnej w Warcie Poznań” który ukazał się w Kronice Miasta Poznania 1/2010:

„ O mistrzostwie miał zdecydować ostatni mecz między drużynami z Poznania i Krakowa zaplanowany na ostatni dzień listopada. Tym razem gospodarzem była Warta. W przypadku



Fot. NAC

zwycięstwa Wisły obie drużyny miałyby taką samą liczbę punktów i - w myśl ówczesnego regulaminu - tytuł przypadłby drużynie z lepszym bilansem bramek. Szybko obliczono, że Warta może sobie pozwolić nawet na porażkę 0:2. Mecz był wielkim wydarzeniem w mieście. Uczestnik tamtego spotkania, wówczas kapitan Warty, 24-letni student Henryk Czapczyk wspominał po latach: "W kierunku ul. Rolnej mknęły po szynach zawałone poznańskie tramwaje, ciągnęły tłumy. Na sąsiadujących ulicach patrolowały milicję pieszej, konnej i samochodowej regulowały ruch. Na ulicach puszczano widoczne, potężne megafony do transmisji radiowej. Na mecz zabrakło biletów w kasach i u koników. Co sprytniejsi właściciele domów sąsiadujących z boiskiem sprzedawali miejsca na dachach, balkonach i w oknach swoich mieszkań. [] Dwie godziny przed meczem na widowni siedział już nadkomplet ponad 20 tys. widzów.

Cdn...



Fot. NAC

Redakcja NSZZ **Solidarność** Organizacja w Bridgestone Poznań Sp. z o.o.

Ul. Bałtycka 65, 61-017 Poznań, NIP 782-251-90-22 ,REGON 301623202
Redaktor naczelny: Paweł Barłóg, tel. 510097507, mail: redakcja@solidarnosc.bspz.pl
wydawnictwo wewnętrzne, nakład 300 egzemplarzy